

MARTYNA KISIEL

Dożyciości

W LICHOTCE
NORMALNOŚĆ ZACHOWAŃ
NIGDY NIE OBOWIĄZYWAŁA.



Fabryka Słów
www.fabrykaslow.pl

Lichotka czyli niezwykle studium językowe

Fahrenheit Crew



Marta Kisiel

Dożywocie

Fabryka Słów, 2010

Stron: 376

Cena: 31,90 zł

Zaczyna się niewinnie i nic nie wskazuje na to, że opatrność zawiedzie głównego bohatera do złowieszczego gotyckiego domu na końcu świata. Domu – spadku po nieznanym krewnym. Jak mawiają, darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda, ale w tym konkretnym przypadku Konrad, czyli właśnie wzmiankowany bohater, wpadł po uszy, i jeśli już koniecznie mamy się trzymać stomatologicznej terminologii, wszedł w paszczę domu, gdzie nic nie jest normalne.

I cóż zastał w środku?

Jeśli spodziewaliście się zakurzonych mebli i gęstych pajęczyn, to spieszę drogich czytelników rozczarować. Wnętrze domu, choć mocno złowieszcze i staromodne w wystroju, jest wychuchane, czyściutkie i swojsko pachnie wypiekanymi przez pradawnego potwora kruchymi ciasteczkami. Za serwis sprząający robi ONO, czyli Licho, prawdziwy anioł z alergią na pierze ze swoich skrzydełek. Po domostwie płacze się jeszcze niezmiernie romantyczny panicz Szczęsny, a raczej widmo, które zostało po nim, gdy w siedemnastym roku życia palnął sobie z dubeltówki w łeb pośród malowniczej scenerii zagonu kapusty. Z miłości sobie palnął, gwoli ścisłości.

Oprócz dobrodziejstwa metafizycznego inwentarza Konrad przejmuje także drobiazg futrzany, czyli kota i niezwyklego królika, a przy okazji zawiera znajomość z panem Kusym, etatową złotą rączką w gotyckim domu zwanym Lichotką.

A teraz będę chwalić i wytykać.

Najpierw wytknę, co wytknąć należy, i będziemy mieć z głowy. Akcja, intrygi, zaskakujące momenty. Niewiele tu tego. Cztery opowiadania o Lichotce toczą się leniwie, bez spektakularnych fajerwerków i pogryzionych nerwowo paznokci czytelnika (przez czytelnika). Wgniatającej w fotel puenty też tu nie znajdziemy.

Wytknięte zostało, ale jak się okazuje, leniwe tempo zdarzeń może mieć pozytywne strony, nie znajdziecie bowiem wielu innych pozycji literackich, w których nastrój, obrazy, dźwięki i smaki wylewałyby się kaskadami z kolejnych stron. Ileż tu życia, plastycznie przedstawionych charakterów i wysublimowanego języka w najlepszym gatunku. A dowcipu na kopy.

No i Licho. Z autorskiego rozkazu rodzaju nijakiego, choć bynajmniej nijakie nie jest. Mikrego wzrostu i poczciwego usposobienia przypomina naiwnego dzieciaka o niezłomnej (czasem opacznie rozumianej) lojalności.

Anioł mówi: zrobiłam, zepsułam, oparzyłam, posprzątałam i okrasza entuzjastyczne wypowiedzi wdzięcznym „alleluja!”.

Niewykluczone, że wkrótce profesor Miodek poprowadzi prelekcję na temat zmian w zastosowaniu rodzaju nijakiego w języku polskim.

Czego Wam, przyszłym i obecnym fanom Marty Kisiel z głębi serca życzę.

Jagna Rolska